

## Roszczeniowość [FELIETON]

Alexis de Tocqueville zauważył, że demokracja się skończy, gdy masy ludzkie odkryją, że trzymają sznur od sakiewki, czyli że mogą przez głosowanie w parlamencie przydzielić sobie te dobra, które są własnością bogatych – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

W powieściach XIX wieku napotykamy wielu nędzarzy: Père Goriot u Balzac’a, Marta Świcka u Elizy Orzeszkowej. Nikt tym nędzarzom nie pomaga, a już na pewno nie państwo. I oni niczego się nie spodziewają od państwa, którego są obywatelami. Po ich śmierci można oczekiwać rozmów typu „ten a ten znajomy czy krewny powinien był zainterweniować”, ale nikt nie mówi, że ich śmierć to wina rządu Francji czy imperium rosyjskiego (choć w tym ostatnim wypadku...).

Jakże czasy się zmieniły. Dzisiaj obie śmierci byłyby okazją do narzekań, że państwo nawaliło, że Marta ze swoją córeczką powinna była otrzymywać rentę po mężu, zaś Goriot powinien był być przetransferowany do Domu Opieki Społecznej. Od czasu, gdy cesarz Wilhelm wprowadził rentę starczą w cesarstwie niemieckim w 1881 roku, wszystkie państwa europejskie zaczęły fundować różne formy świeckiej pomocy społecznej. Nie wystarczały one i nie wystarczają na godziwe życie, ale jakiś tam grosz kapie do portfela każdego obywatela, który przekroczył pewien wiek lub jest niezdolny do pracy.

*Zdumiewająco szybko  
zapomniano o czasach, gdy  
państwo nie dawało nic i  
jedynym źródłem pomocy  
były instytucje religijne i  
krewni*

W parze z tą pomocą  
wzrasta  
roszczeniowość  
społeczeństwa.  
Zdumiewająco  
szybko zapomniano  
o czasach, gdy  
państwo nie dawało  
nic i jedynym

źródłem pomocy były instytucje religijne i krewni. Widoczne to jest zwłaszcza w Europie, bo w Stanach Zjednoczonych tradycja dostarczania obywatelom środków do życia przez państwo jest o wiele słabsza. Ubezpieczenia społeczne wprowadził dopiero prezydent Roosevelt w 1935 roku.

Alexis de Tocqueville zauważył, że demokracja się skończy, gdy masy ludzkie odkryją, że trzymają sznur od sakiewki, czyli że mogą przez głosowanie w parlamencie przydzielić sobie te dobra, które są własnością bogatych. Oczywiście bogaci będą bronili swojej własności i zamieszki społeczne skończą się wprowadzeniem rządów autorytarnych. Czy obserwujemy właśnie początek tego procesu?

Kilka miesięcy temu prawicowy dziennikarz amerykański Christopher Caldwell wydał książkę pt. *The Age of Entitlement: Amerca since the Sixties* (*Wiek roszczeniowości: Ameryka od lat 1960-tych*, Simon & Schuster 2020). Książka ta przypomniła mi o uwadze Tocqueville'a na temat mas i sakiewki. Zajmuje się gwałtownym wzrostem roszczeniowości w USA od roku 1964, gdy Kongres przegłosował „Deklarację Praw Obywatelskich” (Civil Rights Act). Dokument ten

zabrania dyskryminacji ze względu na kolor skóry, religię, płeć, pochodzenie i –co zostało dodane później – orientację seksualną oraz tożsamość płciową.

Caldwell twierdzi, że ta deklaracja utorowała drogę „akcji afirmatywnej” (*affirmative action*, czyli aktywnemu poszukiwaniu takich kandydatów na wysokie stanowiska, których kolor skóry lub orientacja seksualna są mniejszościowe). Tego rodzaju postawa otrzymała nazwę „poprawnej politycznie”. W latach 1970-tych rozpoczęły się coraz śmielsze demonstracje Afroamerykanów, walczących o prawo do uczęszczania do tych samych szkół, restauracji, łazienek, parków rozrywki, co biali. Wprawdzie teoretycznie rzecz biorąc mieli oni prawo do tego już od 1964 roku, ale obawa, że doprowadzi to do awantur, skłaniała wielu czarnych do unikania miejsc, tradycyjnie odwiedzanych przez białych. Dziś już nie chodzi o uczęszczanie do tych samych szkół, ale o dotacje, umożliwiające najuboższym ten sam standard życiowy, który jest przywilejem warstw zamożniejszych. Chodzi również o obsadzanie wysokich stanowisk ludźmi, których przodkowie byli dyskryminowani ze względu na kolor skóry. Z własnej praktyki mogę dodać, że od wielu już lat uniwersytety aktywnie szukają rozmaitego rodzaju „mniejszości” do uzupełnienia kadr. I tak się zwykle (nie zawsze!) składa, że te mniejszości mają bardzo lewicowe poglądy. Kongresmeni i senatorowie, którzy obiecują zaspokojenie takich roszczeń, mogą liczyć na głosy tych mniejszości w wyborach. Z drugiej strony, tego rodzaju „akcja afirmatywna” umacnia resentyment tych, którzy ciężko pracują i nie ubiegają się o pomoc społeczną lub protekcję w dążeniu do zawodowej promocji. To ci właśnie ludzie wybrali Donalda Trumpa na prezydenta.

*Zdaniem Caldwell, wciąż  
rosnąca roszczeniowość i jej  
zaspokajanie są sprzeczne z  
amerykańską konstytucją*

Zdaniem Caldwell,  
ta wciąż rosnąca  
roszczeniowość i jej  
zaspokajanie są  
sprzeczne z  
amerykańską  
konstytucją.

Teraźniejszość nie może się zajmować naprawianiem niejasnych krzywd przeszłości. Musi zająć się przyszłością raczej niż przeszłością. Zdaniem Caldwell, Deklaracja z 1964 roku usankcjonowała przymusową zmianę stosunków społecznych w USA. Stała się jak gdyby nową konstytucją, której zasady kłócą się ze starą.

Najogólniej można powiedzieć, że zwolennicy Bidena to roszczeniowcy, zwolennicy Trumpa to ludzie, którzy wierzą w „tradycyjną” Amerykę, czyli republikę konstytucyjną, opartą na wolności i równości, wyznającą indywidualizm, populizm i *laissez-faire*. Obecne problemy Ameryki wynikają z konfliktu tych dwóch konstytucji. Ameryka nie jest tu wyjątkiem. Roszczeniowość społeczeństw staje się coraz śmielsza. W krajach pierwszego świata panuje przekonanie, że każdemu obywatelowi należy się przyzwoita pensja lub renta, bezpłatna opieka lekarska w razie choroby i rozmaite inne świadczenia. Niewielu polityków, nie mówiąc już o zwykłych obywatelach, troszczy się o gigantyczne długi, które każde prawie państwo pierwszego świata zaciągnęło i w dalszym ciągu zaciąga. Nikt nie chce powrotu do czasów ojca Goriot i Marty Świckiej, ale tezy Caldwell są dyskusyjne.

*Ewa Thompson  
Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”